Nr. 67. Lwów — Piątek dnia 21 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. ... Numer z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 7 boleści NMP. Teofilakta. Jutro: św. Oktawiana 40 Męcz. w Seb.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschod słońca o g. 6 m. 9. Zachód „ „ 6 m. 6.

Długość dnia godzin 11 minut 52. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Zarządy miejskie w Królestwie Polskiem.

Podobno rząd rosyjski zamierza przystąpić do gruntownego przeistoczenia zarządów miejskich w Kongresówce, gdzie na miasta zawsze spoglądali Rosyanie jako na niewygasające źródła rewolucyi i z tego powodu nie dawali im żadnego wpływu na własne sprawy. Na czele magistratu, złożonego z urzędników, mianowanych przez rząd, stoi prezydent, albo burmistrz, osobistość również zamianowana przez ministeryum i najczęściej wojskowa: albo dawny policmajster, albo essauł kozacki. Zdawałoby się, że postawiwszy swoich ludzi do zarządu miastami, rząd okazał tym ludziom pewne zaufanie i dał im jakąś swobodę ruchów. Lecz stało się inaczej. Regulamin, wydany przez ministeryum dla zarządów miejskich w Królestwie, postanawia, że budżet, wysokość miejskiego podatku i wszelkie zgoła administracyjne wydatki muszą być zatwierdzane przez naczelnika powiatu, gubernatora, ministra spraw wewnętrznych, a nieraz jeszcze przez senat. Na wydatek mniejszy niż 150 rubli pozwala naczelnik powiatu; na wydatek większy — tylko gubernator, albo minister. Ale i tu jeszcze są takie zastrzeżenia: jeżeli zaprojektowany wydatek jest zupełnie nowy, to znaczy taki, którego nie było w poprzednich budżetach, jak naprzykład naprawa budynku magistrackiego, urządzenie jakiegoś ścieku, sprawienie zegaru i t. p., to naczelnik powiatu może zatwierdzić ów wydatek, jeżeli on nie przewyższa 30-tu rubli; gubernator może pozwolić na wydatek tysiąc-rublowy, a szczególnie na wydatki jeszcze większe zależy od senatu. Wszelkie jednak inwestycye, zanim zostaną zatwierdzone, muszą być zbadane przez komitet ministrów, przez senat i w końcu przez cara. Inaczej nie może powstać tramwaj, kanał, wodociąg, miejska asekuracya budynków od ognia, ani żadne inne podobnego rodzaju urządzenie. Wskutek tego obwałowanie Wisły w samej Warszawie nie może być ukończone od lat 50-ciu, a budowa rzeźni od lat 30-tu. W zastrzeżeniu przez rząd wydatków jest pewien system: naprzykład, na policyę miejską bardzo łatwo uzyskać większe nawet kwoty, niż preliminowane przez magistrat, natomiast na szkoły miejskie, szpitale i domy ubogich rząd pozwala bardzo niechętnie. Wskutek tego Warszawa, trzy razy większa od Odesy lub Rygi, wydaje na szkoły pięć razy mniej, aniżeli te miasta, posiadające samorząd; fabryczne miasto Zgierz, liczące 19 tysięcy mieszkańców, wydaje na szkoły 408 rubli; Lublin utrzymuje ze swego budżetu tylko magistrat, policyę i koszary wojskowe, a na wszystkie cele publiczne wydaje zaledwie 13 kopiejek na każdego mieszkańca. Przy takim stanie rzeczy muszą istnieć prywatne stowarzyszenia dobroczynności publicznej, które utrzymują szpitale, przytułki, noclegi i t. d., ale ponieważ miasta rosną w naszych czasach bardzo prędko, przeto prywatne środki nie wystarczają na tyle kosztownych urządzeń.

Potrzeba koniecznie zmienić te stosunki, których zachowanie niczem nie da się umotywować. Sprawę tę poruszono w petersburskiem stowarzyszeniu administracyjno-prawniczem, gdzie po wysłuchaniu referatu uznano, że miasta w Królestwie powinny otrzymać zupełnie taki sam samorząd, z jakiego korzystają miasta rosyjskie. Poruszenie tej sprawy przez wpływowe stowarzyszenie administracyjno-prawnicze oddziałało na ministeryum spraw wewnętrznych przynajmniej o tyle, że wice-minister Zinowiew przybył do Królestwa na studya wszystkich miejskich urządzeń. Przy tej sposobności wice-minister dowiadywał się, jakie były opinie o tej sprawie różnych jeneralnych gubernatorów. Otóż z aktów się przekonano, że hr. Berg nie był przeciwnikiem samorządu miast, Albedyński i Imeretyński gorąco zalecali wprowadzenie samorządu, a hr. Szuwałow namiętnie zwalczał wszelkie zmiany, wreszcie teraźniejszy wielkorządca Czertkow nie wyrobił sobie żadnego zdania.

Chwianie się Turcyi.

W stolicy padyszacha dzieją się rzeczy nieprawdopodobne, terroryzm Ildiz-Kiosku przekroczył wszelkie granice i jak okropna zmora ciąży nad państwem. Najwybitniejsi ludzie albo uciekają za granicę, albo dostają się do więzienia. Marszałka Fuada-baszę skazano na śmierć bez sądu, ponieważ doniesiono sułtanowi, że ów marszałek sprzyja młodoturkom. Ambasadorowie o tyle obronili Fuada, że skazano go tylko na wygnanie do Damaszku. W kilka dni potem uwięziono znakomitych wodzów Osmana-baszę i Szakira-baszę, z których pierwszego podobno już ścięto potajemnie w więzieniu. Mniej wybitnych ludzi ginie codzień od zamachów kilkunastu. Sułtan, oszalały z trwogi przed spiskowcami, zerwał stosunki z wielkim wezyrem i Portą, otoczył się jakiemiś istotami z pod ciemnej gwiazdy i ufa tylko Czerkiesowi Fechinowi-baszy, który ze swą czerkieską komendą wpada do domów, więzi, sądzi i zabija. Terroryzm zapanował także na prowincyi. Ze Starej Serbii i Macedonii donoszą o systematycznych okrucieństwach. W Armenii tak dokazują pułki kurdów, że ludność tłumnie zaczęła uciekać do Rosyi. Z tego powodu rosyjski ambasador wystosował notę do Porty, ta jednak odrzekła, że nic poradzić nie może. Wówczas ambasador udał się do sułtana, który natychmiast posłał rozkaz patryarsze ormiańskiemu, aby wstrzymywał swych rodaków od emigracyi, a jeśli to mu się nie uda, natenczas będzie przykładnie ukarany, jako wróg państwa; jednocześnie nakazano mu zamknąć wszystkie szkółki przy kościołach ormiańskich, ponieważ nauka jest zupełnie niepotrzebna chłopom. Patryarcha odpowiedział sułtanowi, że woli podać się do dymisyi, jak spełnić jego polecenie, niezgodne z powołaniem patryarchy. Kazano go tedy uwięzić, ale go nie znaleziono. Jednocześnie w Arabii pojawił się „zwaryowany mułła“, który się ogłosił następcą Mahomeda, rozwinął zieloną chorągiew proroka i proklamował niezawisłość Arabii od państwa osmańskiego. Szeikowie stanęli po jego stronie. Wreszcie obywatelom wyspy Krety poczęto robić w Turcyi niezliczone trudności paszportowe; bywały wypadki, że tych ludzi zamykano do więzienia jedynie za to, że, przybywszy do Turcyi, okazywali paszporty wydane im przez rząd wyspy, a wizowane przez jednego z czterech konsulów mocarstw opiekuńczych. Turcya uważa, że Kreta jest jej własnością i że zatem kto się popisuje paszportem kreteńskim, jakby paszportem obcego kraju, tem obraża sułtana. Otóż z tego powodu ambasadorowie czterech opiekuńczych mocarstw: Francyi, Włoch, Anglii i Rosyi wręczyli sułtanowi wspólną notę, napisaną podobno bardzo stanowczo. *Temps* zapewnia, że jeżeli nota nie poskutkuje, trzeba będzie urządzić demonstracyę morską. „Rozkładu Turcyi — pisze ten dziennik — powstrzymać niepodobna. Wszelkie usiłowania w tym kierunku są zupełnie daremne. Lecz jeżeli mocarstwa chcą odwlec katastrofę, stanowczo nieunikniona, to powinny ciągle trzymać bat na Turcyę. Otóż tego przekonania są wszyscy ambasadorowie w Konstantynopolu, z wyjątkiem przedstawiciela Niemiec, który sądzi, że nie należy sprzeciwiać się złemu, bo wszelki opór przyśpieszy katastrofę“.

Komedya chińska.

Z Pekinu donoszą, że słynny zwolennik bokserów, jenerał chiński Tung-Fusiang, skazany na śmierć na życzenie mocarstw i stracony, ożył teraz i stoi na czele ogromnej armii. Czytelnicy niezawodnie pamiętają, że posłowie mocarstw ułożyli byli spis osób, które muszą być stracone za popieranie ruchu bokserskiego. Tung-Fusiang zajmował na tej liście jedno z pierwszych miejsc, ponieważ dopuszczał się niesłychanych barbarzyństw. Cesarzowa podpisała tedy wyrok śmierci, a ponieważ tymczasem Tung-Fusiang uciekł do Kwansunu, więc tamtejszemu wice-królowi polecono dopełnić egzekucyi, z dworu zaś wysłano mandarynów, aby byli świadkami całej ceremonii. Potem przesłano posłom dokładny opis stracenia Tung-Fusianga, a krewnym jego pozwolono edyktem cesarskim odprawić pogrzebowe modły w świątyniach. Skończyła się nareszcie europejska wyprawa do Chin, wrócili Argonauci, wrócili i Hunnowie, bogdychan ze swą nieśmiertelną ciotką znowu zajął świętą dzielnicę w Pekinie, wszystko chińskie weszło w zwykłe tryby, a wtedy naraz się okazało, że opis stracenia Tung-Fusianga był pięknie ułożoną powieścią mandaryńską i że ten krwiożerczy jenerał nietylko jest zdrów, ale stoi na czele pokaźnej armii. Posłowie udali się do cesarzowej z wyrzutami, ona przyznała im słuszność i przyrzekła jakoś załatwić sprawę. Rzeczywiście wysłała do Tung-Fusianga poselstwo z propozycyą, aby wybrał sobie miasto na stałe mieszkanie, a ona każe mu zbudować pałac i da mu sutą emeryturę, w zamian zaś żąda odeń, aby już się nie wtrącał do spraw publicznych. Tung-Fusiang odrzekł, że choć nadzwyczajnie ceni uprzejmość monarchini, jednakże bezpieczniejszym się czuje na czele swych pułków, aniżeli byłby się czuł w owym pałacu, który chce mu darować cesarzowa. Po takiej odpowiedzi nie pozostawało mu nic innego, jak podnieść rokosz — i to właśnie zrobił. Wczorajsze telegramy doniosły, że rządowym wojskom źle się powodzi, bite są przez rokoszanów, którzy już opanowali trzy prowincye.

Rada państwa.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 20 marca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, minister H a r t e l omawiał sprawę zakładania nowych szkół wyższych. Wchodzą tu w grę dwa ważne czynniki: potrzeba odpowiednich sił nauczycielskich i kwestya finansowego ufundowania zakładu. Prawda — co się tyczy sił nauczycielskich usłyszeliśmy tu nowe i niezwykłe zapatrywanie. Szanowny poseł Romańczuk powiedział, że należy tylko rozpocząć ze systemizowaniem posad nauczycielskich, a potem już siły akademickie się zjawią. Jest to tak, jak gdyby ktoś konia zaprzągł odwrotnie do powozu. (Wesołość). W interesie sprawy nie pragnąłby mówca, aby ten sposób był praktykowany. Zarząd oświaty posiada środki finansowe na wspieranie studentów podczas studyów. Każdy student bez względu na narodowość, jeżeli zdąża dobrą drogą, może liczyć w latach walki o byt na pomoc zarządu oświaty, o ile środki starczą. Drugim warunkiem założenia nowego uniwersytetu czy politechniki są środki finansowe; stanowią one poważną trudność, gdyż zwłaszcza w dzisiejszych czasach założenie uniwersytetu wymaga wielkich kosztów. Gdybym chciał — powiada minister — przystąpić do założenia nowych szkół wyższych, których tu się domagano, to trzebaby na to milionów i to tylko na zewnętrzny aparat zakładów, nie mówiąc o zapewnieniu należytego ich funkcyonowania. Gdyby nawet istniały akademickie siły nauczycielskie i fundusze na założenie nowych uniwersytetów, to jednak narodowościowe antagonizmy, które dziś już dają się mocno we znaki uniwersytetom, utrudniłyby, jeżeli nie uniemożliwiłyby spełnienie wyrażonych tu życzeń. W zasadzie żadna narodowość założeniu uniwersytetu dla drugiej narodowości nie sprzeciwia się. Ale gdy przychodzi do praktycznej akcyi około założenia szkoły wyższej, wyłaniają się rozliczne trudności co do wyboru miejscowości itp. Gdybyśmy nawet wyszli ze stanowiska, że te szkoły wyższe są o wiele konieczniejsze, niż są naprawdę, to pozostawałaby tylko droga gwałtu, a w tym wypadku wykluczone byłoby już z góry pojednanie się i zadowolenie spierających się stronnictw. Następnie omawia minister sprawę założenia czeskiej techniki w Bernie i sądzi, że rząd hr. Thuna tworząc tę szkołę, wychodził z założenia, iż według brzmienia ustawy, władza wykonawcza ma prawo założenia wyższej szkoły.

Minister następnie odpiera zarzut, jakoby ustawa o płacach profesorskich przeszkadzała przeniesieniu się wybitnych zagranicznych uczonych na katedry wiedeńskie. Poważne siły nauczycielskie zagranicy trudno jest pozyskać. Minister przypomina, że jeden z mówców domagał się powołania pewnego wybitnego profesora, izraelity, na uniwersytet wiedeński, a w dalszym ciągu swej mowy występował przeciw zżydowieniu wiedeńskiego uniwersytetu. Minister uznaje skargi mówców na wadliwe pomieszczenie uniwersytetów w Insbruku i we Lwowie; słusznem jest żądanie, by lwowski uniwersytet posiadał wszystkie kliniki, potrzebne do studyów klinicznych. To samo co o gmachach uniwersyteckich, można powiedzieć o pomieszczeniu politechnik w Gracu, we Lwowie, a szczególnie w Pradze. Dalej powiada minister, że zarzut, jakoby austryackie zakłady naukowe wskutek braku środków finansowych nie brały udziału w wielkich przedsięwzięciach naukowych, jest nieuzasadniony. Minister nie zgadza się z żądaniem zaprowadzenia roku przygotowawczego przed rozpoczęciem studyów na uniwersytecie, aby w ciągu tego roku studenci mieli czas do namysłu, na jaki wydział się zapisać. Gdyby ten wniosek poddano pod głosowanie rodziców, upadłby z pewnością jednomyślnie. Co do wniosku zaprowadzenia katedry dla „nauki przyzwoitości“, minister byłby zatem, aby naukę tę rozpowszechniano w jak najszerszych kołach i to jako obowiązkową. W końcu oświadcza minister, że na niektóre wnioski, wchodzące w zakres szkolnictwa średniego, odpowie przy dyskusyi nad tym tytułem.

Po ministrze Hartlu przemawiał pos. krainski Plantan, domagając się założenia uniwersytetu słoweńskiego, następnie bukowiński poseł Skedl, który omawiał stosunki na uniwersytecie czerniowieckim. Następnie poseł Zaczek polemizował z d'Elvertem w sprawie uniwersytetu czeskiego na Morawii. Po Zaczku zabiera głos pos. Czaykowski. Podnosi, że przy układaniu kontyngentu mówców, wszelkie stronnictwa ze względów oportunistycznych zostały pokrzywdzone. Autonomiści w przemówieniach swych muszą się ograniczać, gdyż wiedzą, że każde przewlekanie dyskusyi w Radzie państwa, oznacza ukrócenie zwołać się mającej niedługo sesyi sejmowej. Przechodząc do meritum, zaznacza mówca konieczność wybudowania gmachu dla wydziału rolniczego w Krakowie. My — powiada — nie oceniamy sprawy szkół wyższych ze stanowiska politycznego ani stronniczego, lecz wyłącznie z punktu widzenia rzeczowego i kulturnego. Jesteśmy zdania, że zgubnem jest każde dążenie, mogące obniżyć poziom cywilizacyjny uniwersytetów. (Oklaski na ławach polskich). Wykazuje następnie braki uniwersytetu lwowskiego. Gmach tej wszechnicy grozi zawaleniem i trzeba go sztucznie podtrzymywać. (Słuchajcie! — u Polaków). Mówca wskazuje dalej na nieznośne stosunki w lwowskim wydziale medycznym, który założono bardzo późno i z wielkiemi ofiarami kraju. Na klinice dermatologicznej chorzy dla braku ubikacyj, wystawieni są na niebezpieczeństwo zarażania się wzajemnego, dla wszystkich chorych istnieją tylko dwie wanny. (Słuchajcie! — u Polaków.) Stronnictwa, podtrzymujące państwo — powiada w końcu p. Czaykowski — a rozumiem przez to stronnictwa, które z oburzeniem odpierają każdą akcyę, dążącą do rozbioru państwa lub do obniżenia poziomu i godności parlamentu — te stronnictwa mają także prawo żądać teraz, aby krajom, których są przedstawicielami, nie działa się krzywda. (Oklaski na ławach polskich). Rozumny rząd powinien sam się do tego przyczynić, to też spodziewamy się, że w przyszłym budżecie usprawiedliwione a umiarkowane żądania naszego kraju doczekają się wydatnego uwzględnienia. (Żywe oklaski i brawa na ławach polskich).

Z kolei nastąpił szereg sprostowań faktycznych.

P. Mikołaj W a s s i l k o w odpowiedzi p. Skedlowi stwierdza, że na dwa dni przed odmówieniem studentom ruskim przyjęcia na uniwersytet czerniowiecki, przyjęto tam dwóch innych studentów, co do których profesorowie niemieccy spodziewali się, że przystąpią do niemieckiego Towarzystwa politycznego. Mówca występuje przeciw temu, że taki cudzoziemiec jak p. Skedl chce na Bukowinie odegrać wielką rolę polityczną. Rusinów przyjęły senaty akademickie w Krakowie, Pradze i Wiedniu, tylko uniwersytet czerniowiecki odmówił im przyjęcia ze względów politycznych. Mimo, iż Niemców na ogólną cyfrę 730.000 ludności bukowińskiej jest tylko 50.000, Niemcy dzierżą tam w swych rękach wszystkie urzędy naczelne. Groźba Skedla, że w razie gdyby rząd nie uwzględnił życzeń Niemców bukowińskich, przyjdą do parlamentu z Bukowiny żywioły radykalne, jest śmieszną, bo wiadomo, że posłów na Bukowinie mianuje prezydent kraju.

Także p. P i h u l a k w sprostowaniu faktycznem polemizował z wywodami p. Skedla, poczem zabrał głos referent p. dr. S t a r z y ń s k i.

Referent S t a r z y ń s k i przypomina uchwaloną przez komisyę budżetową rezolucyę, wzywającą rząd, aby zajął się planem sukcesywnego zaopatrzenia potrzeb istniejących szkół wyższych. Rezolucya ta zawiera również plan amortyzacyi wyłożonych ewentualnie na to funduszów. Dziękuje ministrowi oświaty za oświadczenie w onegdajszej mowie, że pertraktował z ministrem skarbu co do tego planu i wyraził nadzieję wykonania go. Jeżeli te braki będą usunięte, będzie to szczęściem dla uniwersytetów, a imię ministra, który tego dokona, będzie wypisane złotemi głoskami w historyi szkolnictwa w Austryi. Omawia sprawę czeskiej politechniki w Bernie i wyraża zapatrywanie, że założenie szkoły wyższej, a więc i politechniki jest aktem administracyjnym, a nie ustawodawczym. Co innego jest uchwalanie środków na utworzenie zakładu, to już należy do parlamentu. Spodziewa się, że parlament te środki uchwali. Co się tyczy założenia nowych uniwersytetów, to komisya budżetowa nie stawia żadnych wniosków, bo wszyscy uznają, że założenie nowego uniwersytetu jest przedewszystkiem kwestyą finansową i że należy unikać, aby jakakolwiek kwestya szkolna stawała się powodem sporów i walk.

---

7)

Wojciech Dzieduszycki

Mesyanizm polski i prawda dziejów. *Kraków, 1902, nakł. Spółki wydawniczej polskiej, str. 145.*

(Ciąg dalszy)

Autor nie chciał jednak rozstawać się z czytelnikiem pod tak przykrem wrażeniem, zwłaszcza, że koniec końców, można byłoby Anglikowi porobić pewne zarzuty. Więc uderzył w tony jaśniejsze, na wady naszego narodu spojrzał nie okiem surowego i zimnego historyozofa, ale okiem kochającego syna i wypowiedział przypuszczenie, że jeżeli się poprawimy, główne wady w sobie wytępimy, a zaledwie kiełkujące zalety postaramy się rozwinąć, to owszem, możemy uratować siebie od owej niezawodnie przewidywanej zagłady.

Cóż mamy robić? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, autor przebiega w ogólnych zarysach dzieje ostatniego stulecia i wskazuje drogę naprawy.

Oto co pisze:

Po rozbiorach usiłowano tego dopiąć, czego przed rozbiorami nie dopięto: odbudować Polskę, jako państwo nowożytne. Ku temu celowi wytężyli patryoci wszystkie siły swoje, zrazu nie bez skutku. W służbie napoleońskiej stworzono najpierw wojsko, a potem małe państwo, które przez ćwierć wieku istniało, posiadając skarb, wojsko, administracyę porządną, nieraz wzorową. Aby jednak naprawdę niepodległą posiąść Polskę, trzeba było wojny, zrazu z Rosyą, a potem koniecznie z połową Europy. Już i Rosyi nie podołano, już walka orężna z samą Rosyą zwycięstwem skończyć się nie mogła, wobec ogromnej nierówności sił. Powstanie r. 1831, lubo bohaterskie, konieczną skończyło się klęską, utratą wojska, zniszczeniem początkującego państwa; późniejsze spiski i powstania nowe tylko i coraz sroższe na Polaków sprowadzały prześladowania, aż naród zrozumiał, że orężną walką w polu się nie wybije, że owszem, pogrąża się w coraz cięższe nieszczęście i myśli o powstaniach zaniechał.

Wiedząc o koniecznej nierówności sił w polu, myśleli inni o dyplomatycznej działalności celem odbudowania Polski; usiłowali przedewszystkiem wytłómaczyć Francuzom i Anglikom, że leży w ich interesie odbudowaniem Polski osłabić Rosyę, rozbić przymierze mocarstw północnych. Ze strony ludów nie brakło Polakom zachęty, ale rządy przekonać się nie dały, a wtedy nawet, kiedy Anglia z Francyą w przymierzu, w Krymie wojnę z Rosyą toczyły, wystrzegały się poruszenia sprawy polskiej, wiedząc, że temby owszem Święte Przymierze wznowiły, siebie na klęskę naraziły. Byli pośród polskich dyplomatów i tacy, którzy zdając sobie sprawę z płonności nadziei, pokładanych w mocarstwach zachodnich, szukali dróg do odbudowania Polski za pomocą porozumienia z jednem z mocarstw rozbiorowych; myślano długo o Rosyi, carom ofiarowano konstytucyjną koronę całej zjednoczonej Polski, później znów szukano oparcia o Austryę. Ale żadne z mocarstw rozbiorowych nie mogło się zdecydować na wojnę z obydwoma potężnymi sąsiadami, nie chciało zamienić przyjaźni trzech potęg, wspólnym interesem zlutowanej, i panowania nad częścią Polski, na luźną unię z całą Polską, buntowaną wciąż przez sąsiednie mocarstwa. Dziś lękają się Polacy słusznie, czy wielka, zresztą coraz mniej prawdopodobna wojna europejska, nie sprowadzi przesunięcia granic na ziemiach polskich, które naszego losu nie poprawi — i owszem, los ten pogorszy. Zaniechaliśmy tedy wszelkich dyplomatycznych i wojennych kombinacyj, któremiśmy niegdyś nasze nadzieje podniecali; wolimy pokój, jakkolwiek ciężki, niepewnej nie chcemy wojny.

Kiedy naród był zajęty czynnemi usiłowaniami około stworzenia niepodległego polskiego państwa, a temsamem około gruntownego przewrócenia wszystkich międzynarodowych stosunków Europy i świata, miał bujny zapał młodzieży czem się nasycić i nadzieja czynnego udziału w wielkiej wojnie utrzymywała gorący płomień patryotyzmu w niejednem sercu, czy to u syna zamożnych rodziców, przywiązanego do starych tradycyj i ufnego, że się przy odbudowaniu ojczyzny odznaczy i na czoło społeczeństwa wydobędzie, czy to u młodzieńca ubogiego, niezadowolonego z losu, który wierzył, że lepszy porządek społeczny w odbudowanej najpierw zapanuje Polsce. Mimo to, już i wówczas kojarzyło się wielu z rewolucyą europejską, w słusznem przekonaniu, że ani własne orężne powstanie, ani interwencya dworów Polski nie odbudują. Spodziewali się ratunku po powszechnym przewrocie rewolucyjnym w Europie, po rozbudzeniu namiętności ludowych w kraju; popadali w radykalizm skrajny, z patryotyzmu nieraz zapałali nienawiścią do wszystkiego, co posiada mienie i powagę, do wszystkiego, co przeszłość światu przekazała, walczyli, aż do Komuny paryskiej, wszędzie, gdzie radykalna powiewała chorągiew, narażali się na najsroższe kary, idąc jako emisaryusze między polski lud. I oni także pracowali daremnie; rewolucya przerobiła zresztą mapę Europy, granic rozbiorowych się nie tknęła, a lud, roznamiętniony nasieniem rewolucyjnem, służył obcym rządom, polskich mordując panów.

Dziś, kiedy ideały powstańcze znikły nam z poprzed oczu, kiedy młodzież polska w narodowem powstaniu nie widzi przed sobą pola do głośnego popisu i głośnej chwały, nie chcąc się pogodzić z losem, lgnie do haseł radykalnych, częstokroć socyalistycznych, aby pod niemi walczyć z dziś istniejącemi rządami, a serwilistami, odstępcami mieni tych, którzy w walce udziału brać nie chcą. Najczęściej pragnienie narodowej niepodległości jest źródłem tego radykalizmu młodzieży, dla którego nieraz najcięższe ponosi ofiary, na najsroższe naraża się niebezpieczeństwa. Doświadczenie rychło rozumnych uczy, że na tej drodze ojczyźnie się nie przysłużą, że gonią za złudzeniem, a szukają pomocy u nieprzyjaciela. Socyalizm świadomie interes robotników mieni być rzeczą wyższą od wszelkich narodowych ideałów, w walce materyalnych interesów dostrzega treść dziejów, celu swego dopiąć chce, potęgując jeszcze moc państw istniejących, a gdy je uczyni w Polsce właścicielami ziemi, domów i fabryk, gdy rodzinę zniesie lub ze wszystkiem rozstroi, wychowanie dzieci odda od kołyski w ręce państwa, śmiertelny cios Polsce zada. Radykalizm bywa przedewszystkiem wrogiem historycznej przeszłości, chrześcijaństwa, a zwłaszcza katolicyzmu; patryotyzm polski wydaje mu się jakimś wstecznym, historycznym legitymizmem, wie, że w katolicyzmie szukamy i znajdujemy podporę i schronienie dla naszej narodowości i naszego języka; że przeto radykalizm Polski nie kocha, o tem łatwo można się przekonać, czytając radykalne w Europie dzienniki.

Zawiodły nas wszystkie kombinacye polityczne; wiemy o tem, a mimo to istniejemy dalej, jesteśmy i będziemy Polakami, tych Polaków jest coraz więcej na świecie i nie myślą się wcale poddać z rosyjską rezygnacyą panowaniu złego. Po rozbiorach, w najcięższej niedoli, rozwinęliśmy rodzimą cywilizacyę prawie bez szkół i uniwersytetów, w sposób, o którym dawne pokolenia nie zamarzyły w Polsce; mamy wielką literaturę, wielką sztukę, poważną, samodzielną naukę, krzepki już przemysł, coraz liczniejszą warstwę oświeconą, dźwigający się lud. W tej literaturze i sztuce polskiej przemawia dusza narodowa wyraźnie; one całe zajęte Rzecząpospolitą, owem społeczeństwem, które własnego państwa niegdyś nie wytworzyło, ale w trzech obcych państwach żyje niepodzielnie; a występuje w nich wyraźna, pełna tego świadomość, że powołaniem Polski jest orędownictwo moralności w życiu międzynarodowem i społecznem, wprowadzenie tej moralności w czyn, wprowadzenie zasad chrześcijańskich do dziejów. A myśl to niezawodnie słuszna, ponieważ jesteśmy zmuszeni poczuć się do tego powołania, jeśli chcemy żyć — a żyć chcemy. Wszystkie inne środki zawiodły, wszystkie inne drogi przed nami zamknięte, a ideał jakiś, przekonanie o jakimś wielkim celu naszych cierpień i naszej wytrwałości, jakąś wielką nadzieję mieć musimy, jeśli nie mamy zwątpić i nikczemnie zmarnieć.

(Dokończenie nastąpi).

Mówca występuje przeciw wyrażeniu posła Bergera, że minister oświaty jest ministrem dla rzymskiego wyznania, a przeciwnikiem oświaty. Taką przesadą z pewnością niczego się nie osiągnie. Minister Hartel jest ozdobą naszej nauki i człowiekiem na wskróś kulturalnym. Co do ataków posła Bergera na Kościół katolicki, to nie w parlamencie jest miejsce na dyskusyę nad kwestyami religijnemi. Kościół katolicki ludzkość przez wieki dobrze prowadził, a o tem, która religia jest najlepszą, nie można tu debatować ani rozstrzygać większością głosów, choćby nawet 2/3 Izby. (Wesołość). Jeżeli z tej samej strony wyszedł zarzut, że parlament upada, to można odpowiedzieć, iż rzeczywiście musi przyjść do upadku parlamentu, jeśli się wszystko co austryackie potępia, a wszystko co „reichsdeutsch" pod niebiosa wychwala, jeżeli wybuch oburzenia, wywołany okrzykiem na cześć obcego monarchy, nazywa się „Ueberbretlem" patryotyzmu.

Co się tyczy egzort świątecznych zauważa sprawozdawca, iż egzorty te są przeznaczone dla dzieci katolickich. Następnie przechodzi do tego, że Austrya, w której Niemcy tworzą 1/3 część ludności, nie może być uważana za państwo czysto niemieckie, ani też nie może być czysto po niemiecku rządzona. Polemizuje z wywodami p. Barwińskiego o uniwersytecie lwowskim. Kreśli krótko historyę uniwersytetu lwowskiego. Nie można mówić, że uniwersytet lwowski jest utrakwistyczny w tym duchu, iż profesorowie mogą wykładać, jak się im podoba. Rusini wiedzą, że tak jak we władzach politycznych i sądach, tak i w uniwersytecie jest ten sam język urzędowy, że językiem wewnętrznego urzędowania jest język polski, a tylko zewnętrznie jest utrakwizm. Liczba reprobowanych docentów Polaków, chcących się habilitować, jest znacznie większa, niż liczba Rusinów, a reprobowani docenci ruscy opuszczają zaraz uniwersytet lwowski i idą w daleki świat. — Mówca kończy prośbą o przyjęcie etatu szkół wyższych i rezolucyi komisyi budżetowej.

Izba przystępuje do głosowania. Poseł d'Elvert wnosi przedtem, aby w wydatkach zwyczajnych preliminarza na r. 1902 zmniejszono pozycyę 522.900 koron na 336.945 koron (jest to pozycya „szkoły techniczne") i by w ten sposób odpadł kredyt na czeską szkołę techniczną w Bernie. P. Gross wnosi, by nad kredytem dla obu szkół technicznych w Bernie odbyło się osobne głosowanie imienne. P. Berger wnosi, by z extraordinarium wykreślić cyfrę na czeską szkołę techniczną i wnosi nad tem imienne głosowanie.

W głosowaniu zwykłem przyjęto §§. od 1 do 14. §. 15, zawierający wydatki zwyczajne na czeską politechnikę w Bernie, w imiennem głosowaniu przyjęto 191 głosami przeciwko 136. (Oklaski u Czechów). W głosowaniu nad extraordinarium wniosek komisyi, uwzględniający wydatki na czeską politechnikę w Bernie, przyjęto 203 głosami przeciw 140. Następnie przyjęto resztę paragrafów budżetu szkół wyższych i rezolucye.

Przystąpiono do rozdziału „szkoły średnie". Referent Stürgkh wnosi przyjęcie budżetu wraz z rezolucyą, aby słoweńskie gimnazyum w Cylei zostało zniesione, a w jego miejsce utworzone gimnazyum w Marburgu.

Następny mówca poseł Albrecht omawia onegdajszą mowę Schoenerera i oświadcza, że wspólne postępowanie z wszechniemcami staje się niemożliwe. P. Berks występuje stanowczo przeciw rezolucyi Stürgkha. — Na tem posiedzenie o 7 1/2 wieczór zamknięto.

Następne dziś rano o 10-tej.

Prezydent gabinetu dr. Koerber odpowiedział wczoraj między innemi na interpelacyę p. Breitera w sprawie szeregu zarzutów, czynionych posłowi perskiemu w Wiedniu Neriman Khanowi. Dr. Koerber stwierdza najpierw, że w czasie, kiedy poddany austryacki Klemens Kolischer prowadził z poselstwem perskiem w Wiedniu rokowania w sprawie eksploatacyi perskiego monopolu tkackiego przez przemysł austryacki, Neriman Khan nie występował już w imieniu perskiego rządu. Z tego też powodu miał prawo odmówić Kolischerowi wszelkiego poparcia. Twierdzenie, że poseł perski zażądał od Kolischera 50.000 fr. za poparcie, pozbawione jest wszelkiego dowodu. Niesłusznem jest również twierdzenie, jakoby rząd austryacki otrzymał w tej sprawie od poselstwa perskiego nieprawdziwe wyjaśnienia. Co się tyczy zarzutu, że poseł perski w sprawozdaniu do swego rządu miał się nieprzychylnie wyrazić o rządzie austryackim, to jestto sprawa wewnętrzna między państwem zagranicznem a jego zastępcą w Wiedniu, — w każdym razie jednak jest co najmniej rzeczą nieprawdopodobną, aby poseł perski w sprawozdaniu swem mógł przeciw urzędnikom ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu podnieść tego rodzaju zarzuty, o jakich wspomina interpelacya. Co do kwestyi dywanów, które poseł perski sprowadzać miał w większej ilości do Austryi, nadużywając przysługującej mu jako posłowi zagranicznemu wolności cłowej, to dochodzenia wykazały, że poseł sprowadzał wogóle tak mało dywanów, iż o uprawianiu handlu nimi nie może być mowy. Minister odpiera również twierdzenie, jakoby poseł perski uprawiał handel orderami austryackimi, co jest absolutnie wykluczone, gdyż do łaski monarszej przedstawia się tylko takie osoby, które rzeczywiście na to zasługują. W końcu dr. Koerber oświadcza, że do nadwornego urzędu ochmistrzowskiego wpłynęła faktycznie przeciw posłowi perskiemu skarga o 10 tysięcy zł., ale należy przedewszystkiem wyczekać rozstrzygnięcia tej sprawy.

U źródeł Wisły.

Jest u stóp Baraniej góry, w Beskidach zachodnich, cała zielonością suto przetkana wieś Wisła, cicha wieś, koleba królowej rzek polskich. Spada na nią słońce ze szczytów Czantoryi i Bukowej i idzie po prześlicznej dolinie Jawornika i po drugiej, Dziechcińskiej. Naokół ruń, żółte zboża i granatowe lasy sosen, w powietrzu pełno rzecznych oddechów. Trawa skłania się na trawę; jedno rozfalone, rozszumione morze. Im dalej, tem więcej rozrzuconych, rozszarpanych szkarp nad Wisłą — a na nich fantastyczny gąszcz smereczany, oplątany porostami, ljanami, mchami. Na krańcach wsi wije się, pod wierzch góry Baraniej, droga wśród gąszczów drzew, leśnych dziadów i pradziadów, strażników ciszy odwiecznej. Wnet kładą się pod nogi rozłożyste paprocie i borówczane krzewy. Ziemia przepojona wilgocią, mułem. Jeszcze krok — ukazuje się szklana tafelka wody, nie całe pół metra szeroka, ginąca wśród trzęsawisk mchów. To ta sama Wisła, co pod Krakowem, Sandomierzem, Warszawą — Wisła flisaków Klonowicza, Wisła niosąca jęk norbertańskich dzwonów za topielców i Zygmuntowe żale... Taka malutka, taka dziecinna, niemowlęca w leśnych powijakach! W dole rośnie, huczy, warczy — po złączeniu się Czarnej z Białą Wisłą. Wokół niej, na dwumilowej szerokiej przestrzeni, mieszka piastowski lud. Przeszły po nim burze, przeszła kilkuwiekowa niemczyzna, on skrzepł, jak w bursztynie, dochował mowę braci. Miasta odpadły, szlachta odpadła, on przetrwał gałęzią tą samą, z temi samemi sokami, chociaż odciętą od pnia.

Z wywrotów historycznych został mu niestety luteranizm. Znacznem jest oczytanie się w ewangelii i przez nie namaszczenie w wyrazach. Zresztą nic, Piast, jak był za Władysławowych czasów, po pierworodnym grzechu nieszczęsnego Krzywoustego testamentu. Potęga dźwięku polskiego i odziedziczonej po ojcach mowy tak silnie w nim pulsuje, że z czeskich kancyonałów modli się po polsku. Słychać tu i owdzie germańskie wstręty i akcenty — sztuczny osad na fali dawnej czystej — na językowej skarbnicy. Jest ich pięć tysięcy dusz w Wiśle, chłop w chłopa, dziewka w dziewkę, wszystko jędrne, zdrowe. Pod wpływem sąsiedztwa Cieszyna zatracają się niestety u mężczyzn dawne kolorowe, silnie dekoracyjne kostyumy: keptar, białe galanty, kerpcie, czerwone zawitki na podudziach. Kobiety pielęgnują w stroju konserwatywniej tradycye — odwieczne zabytki. Gorset-żywotka, suto złotem lub srebrem szamerowana, arcydzieło domowej estetyki, na ślicznie haftowanej i wysztywnionej koszuli, szeroka, w leniwych fałdach falująca spódnica, wysoko sznurowane trzewiki, chusta na głowie, przywiązana pod szyją — u mężatek czepiec w dodatku — ot, cała parada. Wisła jest jedną z najpiękniejszych i największych wsi polskich na całym obszarze dawnego piastowskiego państwa. Czarodziejskie, zielone gniazdo, przerznięte białą, rzeczną smugą! Dwa kościoły: ewangelicki i katolicki stoją, jak gołębie, przytulone do murawy. Błogosławiony spokój i dobroduszny uśmiech przyrody krążą po atmosferycznej przestrzeni. Dopiero w dniu Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny cisza ginie, z szumem Wisły zlewa się szum tysiąca pieśni, od Izdebnej, od Ustronia ciągną do zielonej wsi procesye, z muzyką odpustową na czele. Widziało się podobnych tysiące!... A jednak nie tysiące... To jedyne, rzewne, piastowskie, ze Szlązka. Idą, idą, krok za krokiem, już weszli do wrót świątyni i zaśpiewali: „Serdeczna Matko...". Ci sami bracia, te same serca, mimo wyznaniowych różnic...

Inteligencya ludu wiślańskiego jest znaczna; nikt mu nie imponuje. Nie tyle książka, ile natura złożyła w duszy jego skarb rozumu i światła. Szczęśliwi! Nie mają analfabetów, ośmset dzieci posyłają do pięciu szkół polskich. Rząd krajowy w Opawie wypłaca Wiśle 2.400 złr. rocznej subwencyi na cele oświaty. Na czele gminy stoi od 25 lat wójt Paweł Raszka, wcielenie zdrowego rozsądku, samopomocy, kierownik urzędu, pisarz gminny, dyrektor kasy, radzca każdej biedy, głowa patryarchalna zagrody i myśl zielonej oazy. Gdy dnia 8 czerwca 1901 roku obchodził jubileusz, otrzymał od cesarza złoty krzyż zasługi, który mu wręczył starosta bielski, wśród pełnych uwielbienia mów bankietowych. Zresztą co się ma w Wiśle dziać? Pracują przy komorze arcyksiążęcej, lub idą za zarobkiem do kopalń węgla w Orłowej, w Karwinie, zresztą chwałą Boga, śpią zdrowo i kładą się na wieczne odpoczywanie tam, gdzie ich ojcowie, na ślicznym górskim cmentarzu, oblanym Wisłą, ocienionym świerkami, z których każdy mówi: „zbudzicie się", choćby w poszumie szpilek sosnowych i traw, brodzących wśród chwastów i łopuchów. Pochwalona wieś nietylko dla ciszy! Nie ma w niej kary — bo nie ma przestępstwa... Konserwatywni są zresztą i odporni na agitacye polityczne, szalejące po za nimi. Socyalna demokracya nie zdobyła żadnej placówki w zielonej wsi.

Jednym z najpiękniejszych obrzędów ludowych w Wiśle, dochowanym w starych formach, pełnych uroku, naiwności i rzewności, jest wesele. Opiszemy je z wiernością etnograficzną, z wiernością kolorytu, z pozostawieniem dziwactw językowych.

Duża izba w domku ojca oblubienicy przepełniona po brzegi ludem. Kolorowe szlązkie stroje mieszają się w barwny, jaskrawy ton, w żywe plamy nastrojowe. Gwarzą, śmieją się, wyczekują ochoty, która ich w wir taneczny rzuci. Rozlega się miarowe uderzanie w sień, coraz natarczywsze, żwawsze. Starosta „młoduchy" otwiera drzwi i pyta:

— Skądżeście i cobyście radzi?

Przez rozchylone skrzydło bramy wciska się muzyka nierówna, dźwięki odpustowych akcentów.

— Przychodzicie tutaj — mówi dalej — z takim hałasem, śpiewem i graniem, a my są ludzie spokojni i cichutko tu przebywamy.

I starostowie obu stron częstują się wódką u wejścia, a tymczasem grajkowie pomykają za stół, do izby, wraz z żeniuchem, drużbami i narodem, który się zwlókł za nimi.

Wnet nadchodzą starostowie, zastępcy oblubieńców. Starosta „młoduchy" zwraca się do swego towarzysza:

— Cobyście radzi?

— Chcielibyśmy pięknego ptaszka, który miał bardzo piękne pióra. Kilka piór wyrwaliśmy, a on nam uciekł.. Chodzimy za nim, szukamy go, bo widzieliśmy u was kilku ludzi, którzy z niego pierze mają. Prosimy pięknie, wskażcie tego ptaszka.

Starosta „młoduchy" różowe daje przyrzeczenia, tylko prosi, aby goście trochę cierpliwi byli i posilili się, by w drodze nie zbrakło sił do tańca.

Rozbrzmiewają tony pieśni kościelnej, pieśni religijnej.

Przyprowadzają małą, dziesięcioletnią dziewczynkę, „pierwszą młoduchę", tak samo, jak oblubienica ubraną, w barwnym czepcu ustrojonym sztucznem kwieciem, blaszkami i papierkami.

Niepodoba się drobiazg staroście „żeniucha".

— To dobre, ale dla mnie jest młoda i mała, żeby mi nogi prała. Bądźcie tak dobrzy, jeszcze poszukajcie.

Teraz przynosi starosta „młoduchy" wonniczki (bukiety) i szatkę (chustkę) na talerzu.

— Znalazłem pierze z ptaszka, a że bardzo drogie, prosiłbym o zapłatę.

Oblubieniec bierze swoją, drużba swoją wonniczkę, przypinają ją do kabatu i rzucają na talerz pieniądz.

Wówczas wchodzi ona, wybrana, zasmucona, niepewna.

— Czyście teraz kontenci? — bada jej rzecznik.

— Kontenci! kontenci!

Zaczyna mowę starosta panny młodej, Paweł Padziorski, urzędowy orator na wiślańskich weselach. Jest krawcem, ale twarz ma i namaszczenie kapłańskie, godne.

„Kochana młoducho! Dzień dzisiejszy jest w życiu twojem najważniejszy, gdyż biorą cię od ojca, od matki, a masz się przyłączyć do przyszłego męża. Nie myśl sobie, że przez to wolność nabędziesz, albowiem powierzają cię oblubieńcowi, a w związku małżeńskim pozostawać musisz czy we dniach radosnych i wesołych, czy w pełnych biedy i utrapienia. Nie wiesz, czy drogę, w którą się wybierasz, wyścielą kwiaty lub kamienie, więc radzę nie wstępować w związek małżeński bez rozwagi i prośby do Pana Boga o pomoc. Nie jest to służba, w której zostawałabyś rok lub kilka miesięcy, ale przez wszystek czas żywota swego, aż do śmierci. Więc weź sobie na teraz i zawsze słowa Zbawiciela, który powiedział: „szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a czego potrzebujecie, będzie wam dane"... Bądź pilną i pracowitą w powołaniu twojem, z gospodarstwem wielkiem lub małem mądrze się obchodź, módl się i pracuj, a Pan Bóg pobłogosławi twoje przedsięwzięcie".

Poczem zwraca się do pana młodego:

„Kochany żeniuchu! Słyszałeś słowa, powiedziane do oblubienicy i przyszłej małżonki twojej. Radzę, zauważ dobrze, co czynisz i jaki dar bierzesz od uczciwych rodziców i jak im się za to masz odwdzięczyć. Król Salomon powiada: „kto znalazł żonę, znalazł dar piękny i dostąpił łaski od Pana". Miej tedy tę córkę domu w zacności, miłuj ten drogi klejnot z całego i wiernego serca, bo mężowie powinni miłować żony, jako własne ciało swoje, a żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i ogrzewa. Nie miej tedy w żaden czas ani w żadnej rzeczy w podejrzeniu żony, miłuj ją ustawicznie i pomagaj znosić krzyż i cierpienia. które osobliwie żony znosić muszą. Do tego wszystkiego niech ci Pan Bóg dopomoże i niech poszczęści drogę, na którą się wybierasz".

Następnie przemawia do obojga:

„Święty Apostoł Paweł prawi: „dopełniajcież wesela mojego, abyście jedno zrozumieli, jednostajną miłość mając; bądźcie jednomyślni, jednorozumiejący, nic nie czyniący niesfornie lub przez próżną chwałę". I wy także dopełniajcie wesela waszego, bądźcie jednomyślni, jednorozumiejący, nic nie czyniący niesfornie lub przez próżną chwałę. Do tego wam pomoże miłość Boga, przez ducha Bożego wniesiona, duchem Bożym ożywiona!".

Starosta oddaje młoduchę żeniuchowi i wówczas rozpoczyna się wspaniały, wysoce nastrojowy akt podziękowania i proszenia o przebaczenie rodziców. W drżących rękach trzyma panna młoda papier, zapisany niezgrabnemi, dużemi literami.

„Dziękuję wam, drogi tatulku, i wy, kochana matulku, wy, miłe siostrzyczki i braciszkowie! Oto nadszedł mi dzień bardzo ważny, a chwila wiele znacząca. Mam bowiem porzucić związek panieństwa swego, porzucić lata swobodne, wstąpić w stan małżeński, który sam Pan Bóg ustanowił. Dziś przypatruje mi się wam najdrożsi rodzice dziękować. Wyście mię wychowali i miłością otaczali. Niech wam Pan Bóg łaskawy i miłościwy hojnie wynagrodzić i zapłacić raczy!... A jeżelim wam słowem lub uczynkiem ubliżyła, to was, najdroższy tatulku i najdroższa mamulko, proszę po trzykroć przez Syna Bożego, przez Ducha świętego, przez Trójcę świętą, żebyście mi odpuścili ze serca serdecznego Amen".

Teraz śpieszą wszyscy do ewangelickiego kościółka wśród dźwięków muzyki.

Pastor wypowiada zazwyczaj nudną, przewlekłą mowę, na temat okolicznościowy. Rozbrzmiewają wkrótce organy, — poczem zaczyna się ceremonia wiązania rąk.

Goście weselni zatopieni są w kancyonałach, — w modlitwie, płynącej z dziesiątek ust.

Na pulpicie ławek leżą rozrzucone świstki z wierszem domorosłego wieszcza:

„Idźcie do ołtarza, złączeni miłością,
Bóg swoich obdarza życia szczęśliwością..."

Minęło!... Podnoszą się, idą do izby rodziców młoduchy na „swoczynę" — podwieczorek.

Rozlega się pieśń nabożna, za nią modlitwa starosty, — poczem zabierają się do jedzenia. Gwarzenie przy stole trwa do północy. Gdy godzina duchów wybije, podnosi się znowu starosta:

— Moi ludkowie! Gospodarz, u którego jesteśmy, dłużej nas trzymać nie może, bo czas piękny mamy, a każdego czeka zajęcie, więc niech do domu śpieszy!...

Zamiast do domu, tłoczy się gromada do karczmy, gdzie ochota przeciąga się do świtu, niekiedy do trzech świtów.

O obrzędach, o zwyczajach, przechowywanych z pietyzmem przez lud z nad źródeł Wisły od czasów bodaj piastowych, mógłbym pisać i pisać. Dość jednak, sądzę, powyższego obrazka weselnego, aby dać wyobrażenie o tem, jak wiele cech charakterystycznych nie odpadło jeszcze od tych dzielnych a serdecznych ludzi tam, wśród zielonych wzgórz zacisznych...

Co i o czem piszą.

Kuryer Warszawski podaje z teki pośmiertnej Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika) „Pieśni filozofującego kota Hiddigajgaja"; jest to swobodny przekład Scheffla poematu „Der Trompeter von Säckingen". Przekład posiada wszystkie przymioty wiersza Chochlikowego, jego werwę, wdzięk i filozoficzne zabarwienie. Oto np. kot Hiddigajgaj uskarża się na ludzi:

Ludzie nas ogromnie krzywdzą;
Nie rozumie ta hołota
Idealnej subtelności
Kocich natur i żywota.

Kiedy z nich się strąbi który
I szkło susząc łyk za łykiem,
W morską wprawi się chorobę,
Oni zwą to: „kociokwikiem!"

Kociokwikiem?.. O, bezczelność!
Toż my kwilim słodko w ciszy,
Kiedy nocą na ulicy
Ryk i kwik się ludzki słyszy.

Lecz czyż u nich znajdzie echo
W mózgów ciemni—w serca głuszy—
Idealny, czysty, wzniosły
Nastrój rzewnej kociej duszy?!

Doskonałym jest znowu cały ustęp o maju:

Maju — wściekły — rozśpiewany!
Jakiż w kotach budzisz narów!
Jeszczem nigdy nie czuł we krwi
Tak piekielnie twoich czarów.

Chciałbym uciec przed trelami
Ptaszków w gaju, pjanych majem,
Ale zewsząd grzmi muzyka
Dniem i nocą, jak za najem.

W kuchni drze się wciąż kucharka —
Czyżby maj i tam wlazł w garnki? —
I zawodzi tak fałszywie,
Aż po skórze biegną ciarki.

Pnę się wyżej, na balkonik,
Gdzie w doniczkach kwiatki rosną;
Bieda! W oknie siadła panna
I zaczyna pieśń miłosną.

Próżno włazić na facyatkę:
Tam spelunka jest poety,
Który wiernie wyśpiewuje
Rozkochane swe sonety.

Zrozpaczony pędzę na dół,
Aby ukryć się w piwnicy; —
Ach! tam służba tańczy w sieni,
W takt dwóch skrzypiec i kozicy.

Płochy naród!...! Zapomnieli
Wśród lirycznych swych uniesień,
Że po maju — idzie lato,
A po lecie — idzie jesień! —

Że maj nam teraz przyświeca,
Dla filozofa przyrody
Żadnej w tem nie ma zagadki; —
On zna wszech zjawisk powody.

On wie, że w centrum wszechświata
Siedzą olbrzymie dwa koty,
Sędziwe, białe jak mleko,
Pełne powagi i cnoty,

Te obracają oś ziemi,
A ruch ten stały wytwarza
Przemianę ciągłą—dnia — nocy,
I czterech pór kalendarza.

Lecz któryż psychologiczny
Wyjaśni mi karnista,
Czemuż mnie w maju tak bardzo
Nęci kobiecość wieczysta?

Czemuż krew bije mi do głów,
Jak gdybym leżał w malignie,
Skoro ze szmerem tajemnym
W cieniu białego coś mignie?

Dlaczego dniami całemi
Leżę na głazów pościeli
Pod oknem ryżej Fiaminy,
Lub czarnookiej Racheli?

Wreszcie zacytować jeszcze wypada następującą wyborną satyrę:

Minęły czasy, gdy ziemi tej
Nie piamił ludzkich ślad butów,
Kędy paproci i skrzypów las
Tętnił galopem mamutów.

Próżno w krąg patrzę, szukając lwa,
Co królem puszczy jest zwany:
Niestety, w strefie żyjemy tu
Dyabelnie umiarkowanej.

W poezyi, w życiu nie widzę już
Tytańskiej walki, ni znojów;
Skarlały — dzieje swe kończy świat
Okresem drobnoustrojów.

Po kotach wejdzie na scenę mysz,
Lecz rychło zwinie tłómoczek,
I na stworzenia postąpi tron
Najmiłościwszy wymoczek!

Wreszcie testament Hiddi gajgaja zasługuje na zanotowanie:

Chciałbym z mej mądrości skarbca
Dobyć pereł kilka sznurków
Na talizman w drogę życia
Dla współkotek i kocurków.

O, bo życie jest jak błoto:
Brud w niem znaczą śliczne stożki,
I nie jedna biała kotka
Powalała w niem pończoszki!

O, bo życie jest jak ogień;
Byt swój trzeba smażyć w walce;
I niejeden dzielny kocur
Popiekł tam niebacznie palce!

Ale cóż z tej Cyropedyi?*)
Młodzież śmiechem ją zahuczy;
Niech więc śpi, jak sobie mości;
Szkoda kiedyś ją nauczy!

Próżne dziejów są wskazówki,
Swoim bowiem zmysłem lata
Każde nowe pokolenie,
Jakby wpierw nie było świata!

*) Cyropedya, pod pozorem opowiadania dziejowego, sławny traktat moralno-pedagogiczny Ksenofonta.

Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych.

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Dominikanów zebrali się dziś o godzinie 11 rano w wielkiej sali ratuszowej delegaci Towarzystwa na doroczne narady.

Sprawozdanie Wydziału centralnego za rok ubiegły, przedłożone zgromadzeniu, konstatuje bardzo pomyślny rozwój tego pożytecznego Towarzystwa, istniejącego już lat 30. — Majątek Towarzystwa urósł z końcem roku 1901 do sumy 1.531.836 koron, powiększył się przeto przez ten jeden rok o pokaźną kwotę 52.997 koron. Członków rzeczywistych i uczestników liczy Towarzystwo 2138 z 9812 udziałami, a roczna wkładka uiszczana przez nich wynosi 160.992 koron.

Na zapomogi stałe i datki wypłacono w roku przeszłym 148.599 koron, zaś przez cały czas swego istnienia wydało Towarzystwo na same tylko zapomogi stałe 1.985.022 koron. Ogółem korzysta z dobrodziejstw tego Towarzystwa obecnie 849 osób, pobierających stałe i czasowe zapomogi.

Towarzystwo to posiada także kilka fundacyj stypendyjnych i posagowych, z których korzystają sieroty po członkach Towarzystwa.

W sprawozdaniu swem podnosi Wydział centralny, że długoletnie starania jego o wyjednanie przymusowej ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych uwieńczone zostały bardzo pomyślnym skutkiem. W dniu 21 maja 1901 przedłożył bowiem rząd radzie państwa projekt ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych. Ta projektowana ustawa zamierza stworzyć istotnie zupełne zaopatrzenie we wszystkich wypadkach życia tak dla samego urzędnika, jak i dla jego rodziny: jest w niej bowiem przewidziane dla samego urzędnika zaopatrzenie na wypadek niezdolności do zarobkowania, jest dostateczna zapomoga w braku posady, jest renta na starość; dla pozostałej zaś po urzędniku rodziny jest renta wdowia, są zapomogi na wychowanie dla sierot i odprawy. Nie uwzględnia ona wprawdzie wysokich płac i nie zabezpiecza wysokich rent dla nielicznych dobrze płatnych urzędników prywatnych, ale za to uwzględnia w zupełności smutne położenie 90 procent ogółu urzędników prywatnych, tj tej przeważnej większości, która najbardziej potrzebuje ustawowej przymusowej pomocy.

Obok tych zalet ma projektowana ustawa także braki, jak np. te, że warunki uzyskania renty na starość są zanadto uciążliwe; że renta wdowia jest wymierzona za szczupło; zapomogi na wychowanie dla sierót trwać mają tylko do 14go roku ich życia; że organizacya ubezpieczania jest centralistyczna, albowiem ma być tylko jeden zakład pensyjny i jeden sąd polubowny z siedzibą w Wiedniu, że granica wieku przyjmowanych do ubezpieczenia przymusowego urzędników sięga tylko do 50go roku u mężczyzn, a 40go u kobiet, zaś urzędnicy, liczący w chwili wejścia ustawy w życie więcej niż 50, względnie 40 lat życia, nie będą już przyjmowani do ubezpieczenia.

Bądź co bądź urzędnicy prywatni powitali ów projekt radośnie, wszelako powstała przeciw niemu silna opozycya ze strony służbodawców ze sfer wielkiego handlu i przemysłu, a to z obawy przed dalszem wielkiem obciążeniem produkcyi kosztami tego ubezpieczenia, oraz ze strony robotników, którzy domagać się poczęli wpierw zaprowadzenia ubezpieczenia inwalidów, starców, wdów i sierót dla wszystkich klas pracujących (tj. tzw. powszechnego ubezpieczenia).

Wydział centralny starał się usilnie (wraz z wiedeńską Grupą urzędników prywatnych oraz z krajowym czeskim Związkiem urzędników prywatnych w Pradze) z jednej strony wszelkimi sposobami przeciwdziałać opozycyi i zyskać dla projektowanej ustawy większość w komisyi socyalno-politycznej Izby posłów — a z drugiej strony wpłynąć na czynniki decydujące w tym kierunku, aby zgodziły się na usunięcie z projektu wyżej podanych braków.

Ostateczny wynik dotyczących starań Wydziału centralnego wspólnie z wymienionemi wyżej Towarzystwami był pomyślny, albowiem komisya socyalno-polityczna wybrała na posiedzeniu dnia 5go marca 1902 zgodnie z życzeniem Wydziału centralnego posła czeskiego dra Forta referentem dla projektu ustawy wbrew silnej opozycyi i szalonej agitacyi przeciwnej strony, tj. sfer handlowych i przemysłowych. Jest więc uzasadniona nadzieja, jest niemal pewność, że w czasie najbliższej zimowej sesyi Rady państwa ustawa pensyjna będzie uchwaloną.

Obradom dzisiejszym przewodniczy wiceprezes Towarzystwa dr. Karol Mikuliński.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, uchwalono na wniosek p. Wilczka wysłać do Ojca św. z powodu Jego jubileuszu telegram z wyrazami hołdu i z prośbą o błogosławieństwo.

Po odczytaniu sprawozdania Wydziału z czynności w roku ubiegłym, które w streszczeniu podaliśmy powyżej, powstał delegat Krokowski i w serdecznem przemówieniu oddał hołd zasługom dr. Karola Mikulińskiego, który od 25 lat jest wiceprezesem Towarzystwa i spełnia bezpłatnie funkcye jego syndyka. Bezinteresownej pracy jego Towarzystwo bardzo dużo zawdzięcza. W uznaniu tych zasług wręczył mowca dr. Mikulińskiemu upominek jubileuszowy, pięknie oprawne album pamiątkowe z fotografiami członków Wydziału centralnego, członków honorowych i delegatów oddziałów.

Zarazem zawiadomił p. Gerasiński zgromadzenie, że na wniosek oddziału lwowskiego postanowił Wydział centralny na cześć jubilata utworzyć fundacyę dobroczynną imienia dra Karola Mikulińskiego, z której korzystać mają podupadli członkowie Towarzystwa i ich rodziny.

Na wniosek p. Dołżyckiego uchwalono wyrazić posłowi Kolischerowi podziękowanie za gorliwe poparcie starań około wyjednania ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych.

Po udzieleniu Wydziałowi centralnemu absolutoryum z rachunków, przystąpiono do wyboru rozmaitych komisyi.

W końcu uchwalono przez aklamacyę zamianować członkami honorowymi Towarzystwa marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego i p. Antoniego Blechschmida, prezesa wiedeńskiej grupy urzędników prywatnych.

Na tem zakończono dzisiejsze obrady.

Dziś popołudniu i jutro odbędą się narady poufne, a w sobotę ostatnie jawne posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 20 marca.

X. arcybiskup Bilczewski wyjechał do Rzymu.

Wiadomości urzędowe. Radzca budownictwa w centralnym urzędzie poczt i telegrafów w ministerstwie handlu Jan Rutkowski zamianowany został starszym radzcą budownictwa we Lwowie.

Koncert religijny. W niedzielę o godz. 5 popołudniu odbędzie się w sali „Sokoła" ku uczczeniu jubileuszu papieskiego wielki koncert religijny, wykonany przez kapelę 30 pp. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Bilety nabywać można od piątku w cukierni Czudżaka i w kasynie miejskiem.

† X. dr. Ludwik Klos, długoletni profesor Uniwersytetu lwowskiego, umarł onegdajszej nocy w sanatoryum w Davos. Zmarły kapłan pełnił też przez blisko trzydzieści lat obowiązki rektora seminaryum arcybiskupiego dla gimnazyalistów i na tem polu wychowawczem położył bardzo poważne

sastugi, a zdobył sobie miłość i cześć tysięcy młodzieży. *R. i. p.!*

Konkurs rozpisała Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Janowie obok Złoczowa; pobory III kl. 6-go stopnia; termin do 1 kwietnia.

Parcelacya. Majątek Podłuże, o sześć kilometrów od Stanisławowa, dawniej własność Alfreda Mysłowskiego, będzie rozparcelowany. Obszar dworski ma 300 morgów ornego pola i 300 sianożęci i lasów. Są też dwa młyny, dwa dwory i budynki gospodarcze w jak najlepszym stanie. Morg gruntu kosztuje tam przeciętnie 800 K.

† **Teofil Terlecki**, artysta-malarz, zmarł w Monachium. Zmarły, rodem z Galicyi, liczył dopiero 32 lat i od 15-tu laty stale przebywał w Monachium. Utwory jego często umieszczał warszawski *Tygodnik illustrowany*. Zmarły posiadał wielki talent satyryczny i tworzył świetne karykatury.

Niedorzeczna plotka. Zanotowaliśmy już wczoraj doniesienie jednego z dzienników lwowskich, jakoby rosyjskie władze odbyły rewizyę w warszawskich jeneralnych konsulatach niemieckim i austryackim. Zaznaczyliśmy przytem, że bujna fantazya, jaką popisują się rozmaici informatorzy w sprawie szpiega pułkownika Grimma jest zapewne źródłem także i wiadomości o owych rewizyach. Dzisiaj nadchodzi urzędowa depesza z Berlina z zaprzeczeniem kategorycznem owej plotce o rewizyach w konsulatach warszawskich.

Ruski uniwersytet. Towarzystwo naukowe im. Szewczenki powzięło myśl założenia wolnego, tj. prywatnego „ukraińskiego" uniwersytetu. Zasadnicze w tej mierze uchwały mają zapaść dziś wieczorem na posiedzeniu sekcyi filologicznej tego Towarzystwa.

Ciętą odprawę dał „Śmigus" (w numerze z 15-go b. m.) pruskiemu ministrowi Hammersteinowi, za jego pełne perfidyi poruszenie sprawy panu Walewskiej w parlamencie niemieckim. W wierszyku zatytułowanym „Co zaszło między 6. a 7. lipca 1807 r.?" prosi *Śmigus* p. Hammersteina, aby raczył wyjaśnić ostatecznie pewną aferę z życia pewnej królowej pruskiej, opiewanej przez poetów i stawianej za wzór matronom niemieckim. Wierszyk ten udał się *Śmigusowi* znakomicie. W ogóle, cały *Śmigus* ostatni ma treść bardzo urozmaiconą i jest bardzo udatny.

Telegram z życzeniami. Wielbiciele i aranżerowie „muzycznej akademii" wysłali do X. dra Józefa Surzyńskiego taki telegram: „Wdzięczni za ucztę, krzepiącą ducha katolickiego, uradowani szczęśliwie przyjętą myślą reformy muzyki kościelnej polskiej, zasyłamy wielebnemu X. doktorowi serdeczne życzenia w dniu Patrona, oraz łączymy prośbę o ponowne odwiedziny. Podpisani: Andrzejowa Lubomirska, Pelagia Skarbkowa, Aleksander i Marya Tchórznicy, Mieczysławowie Sołtysowie, Jan Chęciński, Platon Kostecki, Marceli Gajewski, M. Dropiowski."

Prześladowanie kapłana. Wydział miejski w Pradze uchwalił usunąć z posady katechetę szkoły miejskiej, X. dra Karola Trassego, a to z powodu, że kapłan ów rozdał uczenicom swym książkę, traktującą o nauczaniu katolickich dziewcząt, jakoteż dlatego, że krytykował fakt wysłania przez Radę miejską [illegible] deputacyi do Paryża na uroczystość ku czci Wiktora Hugo.

Demonstracya antiniemiecka w kościele. Wczoraj w Pradze odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów ku czci św. Józefa, patrona tego kościoła. Po Mszy św. jeden z księży rozpoczął kazanie o św. Józefie. Ponieważ zaczął przemawiać po niemiecku, powstała ogromna wrzawa i dały się słyszeć okrzyki: „Nie chcemy niemieckiego kazania, prosimy kazać po czesku!" Gdy to nie pomogło, ksiądz dalej mówił w języku niemieckim. Ale wnet krzyk i hałas wzmogły się do tego stopnia, że ksiądz musiał przerwać kazanie, poczem publiczność tłumnie opuściła kościół.

Muzyczne utwory polskie pokonfiskowano wczoraj w księgarniach berlińskich.

Filharmonia na wzór warszawskiej powstaje we Lwowie wskutek zabiegów ostatniego dyrektora teatru skarbkowskiego p. Ludwika Hellera. Filharmonia będzie się mieściła w dawnym teatrze, w sali ładnie i gruntownie przerobionej. Szczęść Boże!

Skandaliczne sceny w parlamencie. Na wczorajsze posiedzenie wiedeńskiej Izby poselskiej poseł Stein (wszechniemiec) przybył ze szpicrutą i złożył ją na swym pulpicie, a od czasu do czasu [illegible]. Jego obecnie najzawziętszy przeciwnik, młodoczech Dyk przyniósł ze sobą rewolwer nabity i okazywał go kolegom, mówiąc: „Gdyby mnie Stein napadł, zastrzelę go jak psa". Także posłowie czescy: Reichstädter, Pospíšil i Brzeznowski mieli z sobą rewolwery. Kilku posłów czeskich udało się do prezydenta Izby, hr. Vettera z prośbą, aby zabronił Steinowi wymachiwać przed ławą posłów czeskich szpicrutą. Hr. Vetter z ubolewaniem oświadczył, że niestety regulamin Izby nie upoważnia go do potrzebnych w tym wypadku zarządzeń. Sytuacyę napiętą załagodził jednak sam Stein, gdy [illegible] rewolwer. [illegible] zabrał szpicrutę i opuścił gmach parlamentu. Poseł Dyk, chcąc zabezpieczyć się przed ewentualnym czynnym atakiem ze strony Steina wynajął sobie dwóch silnych robotników czeskich, którzy przez cały czas posiedzenia siedzą w sali przystępnej dla publiczności, a gdy poseł Dyk wychodzi z parlamentu, nie odstępują go ani na krok.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 21 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę 23 bm. Złoczów: dr. Z. Bendel: „O letargu".

Odezwa do młodzieży. W *Kuryerze Poznańskim* umieszcza p. Józef Mycielski rozumną, serdeczną odezwę do młodzieży. Zaznaczywszy, iż młodzieży szkolnej jedynie przystoi uczyć się i słuchać rodziców, a nie działać na własną rękę, pisze p. Mycielski:

„Do Was się odzywamy, młodzi Rodacy, którzy niebawem w życie publiczne i dziś z nami razem pracujecie, a niedługo nas zastąpicie. Młodzieży polska! Nam i Wam w obecnej chwili przypadnie cięższe od naszego zadanie. Dziś, gdy zaciekłość i zaślepienie naszych przeciwników na zagładę nas [illegible], a obowiązek trudniejszy.

Pomnijcie, że w czasach dalekich dla nas korzystniejszych, sympatye wszystkich, co na świecie kochają Boga wierną i nie uznają siły nad prawem, były zawsze po naszej stronie. Lecz jak wtedy [illegible] kaszta- [illegible] innymi, [illegible] nie [illegible].

Już Ewangelia mówi: Bądźcie niewinnymi, jak baranki, a przebiegłymi jak węże, i to nie przebiegłymi w zwykłem znaczeniu ludzkiem, lecz w znaczeniu przenośnem, by snać nierozważnymi czynami nie dawać przeciwnikom przewagi. — Porządek Boski nie zawsze i nie często na ziemi zgadza się z porządkiem ludzkim. Zbawiciel wprawdzie przykazał, byśmy byli podległymi władz, gdyż wszelka władza od Boga dana, lecz również powiedział, że Boga więcej należy słuchać, jak ludzi. W tem leży obowiązek posłuszeństwa ustalonej władzy, póki nie nakazuje niczego, coby się Boskiemu sprzeciwiało prawu. Porządek ludzki, tym razem z porządkiem boskim zgodny, podaje nam mnóstwo środków do zwalczania niesprawiedliwości. Obowiązkiem waszym, Młodzieży polska, jest skwapliwie korzystać z każdego środka legalnego, jaki wam jest przystępny, lecz równym obowiązkiem unikać wszelkich środków nielegalnych, które w końcu nietylko wam, lecz przez was i wskutek was całemu społeczeństwu na złe wychodzą. — W innych krajach wszelkie wybryki młodzieży jej samej jedynie szkodzą. — U nas każdy czyn jednostki wyzyskiwany bywa przeciw całemu narodowi.

Jeżeli zatem ostrzegamy was przed nierozwagą, chodzi nam przedewszystkiem o was, krwi z krwi naszej i kości z kości naszej, o was, współpracowników i następców naszych, o was, nadziejo i chlubo nasza, lecz niemniej i o sędziwych ojców i matki wasze, o siostry wasze i drobnych braci, którzy po was mają nastąpić, wreszcie i o nas samych — jednem słowem, o całe społeczeństwo".

Petersburska akademia nauk zamianowała Maksyma Gorkiego, znanego radykalnego powieściopisarza, swym honorowym członkiem. Dzienniki w rodzaju *Moskow. Wiedomosti* i *Grażdanina* są wyborem tym oburzone do najwyższego stopnia. Bez ogródki wypowiada z tego powodu swe uczucia kniaź Meszczerskij, redaktor *Grażdanina*. Kiedym dziś — pisze on — przeczytał w dziennikach wiadomość o wyborze Maksyma Gorkiego na członka honorowego cesarskiej rosyjskiej akademii nauk, zrobiło mi się ciemno w oczach... Mnie się zdawało, żem w gorączce i widzę nie to, co wydrukowano, lecz to, co mi się roi... Przestraszyłem się własnego majaczenia w gorączce... Lecz tejże chwili wchodzi do mnie jeden z moich znajomych, wzburzony do najwyższego stopnia i zadyszany mówi do mnie: czytałeś pan? Maksyma Gorkiego ośmielili się wybrać akademikiem! To nie gorączka — pomyślałem sobie z głębokim bólem w duszy — to fakt... Jest to wyzwanie, rzucone całej wykształconej Rosyi Puszkina i Karamzina, całej Rosyi wiernopoddańczej, przez akademię nauk — to fakt historyczny! Jest to gruby żart ze wszystkich talentów, urągowisko z dwóchsetnego istnienia akademii. Boże sprawiedliwy — zawołał mój przyjaciel — dokąd my idziemy? Maksym Gorkij członkiem honorowym akademii! Zaśmiałem się. Może to na cześć Gogola? U niego żona podoficera sama siebie oćwiczyła, a członkowie akademii sami drwią ze siebie. To są zuchy, co prześcignęli Francyę republikańską!

Myta krajowe pozostaną. Wydział krajowy zastanawiał się tymi dniami nad wnioskiem X. Stojałowskiego, wniesionym w czerwcu r. z. w Sejmie o zniesienie myt na drogach krajowych i wobec tego, że nie ma funduszów, któreby zastąpiły lukę w budżecie krajowym w razie zniesienia myt, uchwalił oświadczyć się przeciw ich zniesieniu.

Z kolei. Na linii Łupków-Cisna przywrócono z dniem 20 marca ruch kolejowy pociągami nr. 5176 i 5175.

Nagroda naukowa. Wynalazcy radium, doktorowi Curie w Paryżu, przyznał instytut francuski (*Institut de France*) 20.000 fr. nagrody z fundacyi Desbrousse'a, w uznaniu dotychczasowych jego zasług dla nauki. Żoną dra Curie jest Polka, Marya Skłodowska, znana również na polu naukowem.

Rozbicie sklepu. Ubiegłej nocy włamało się trzech wyrostków do sklepu p. Adamskiego w ul. Chorążczyzny l. 14; jeden uciekł, a dwóch aresztowano; jeden z aresztowanych ma lat 17, drugi 15 — obaj sprzedają w dzień po ulicach karty korespondencyjne. P. Adamski podaje, że z kasy sklepowej zginęło mu około 1460 K. Przy aresztowanych pieniędzy nie znaleziono, zapewne więc zabrał je ów trzeci, który zbiegł.

Samobójstwo. Wczoraj w koszarach cytadeli lwowskiej zastrzelił się jednoroczny ochotnik 30 pp. Tomasz Stelmach. Do samobójstwa popchnąć go miała nieszczęśliwa miłość.

Sienkiewicz o Boerach. Paryski *Le Journal* ogłosił niedawno ankietę w sprawie przyszłości Afryki południowej z powodu wojny Anglików z Boerami i rozesłał ją do rozmaitych wybitnych osobistości współczesnyck, między innemi także do Henryka Sienkiewicza. Ankieta obejmuje dwa zapytania: 1) Wnioskując, o ile to jest możliwe, z wydarzeń obecnych i porównywując siły i aspiracye dwóch ras, walczących w Afryce południowej, orzec, jaki prawdopodobnie będzie stan społeczny tej części świata w roku 1950? 2) Jakiby by stan Afryki południowej w r. 1950, gdyby się miał urzeczywistnić ideał osobisty zapytywanego?

Sienkiewicz na pytania te odpowiedział następująco: „Bohaterstwo Boerów i ich wytrwałość zapewniły im sympatyę i podziw całego świata. Bądź co bądź, są oni jednak kolonistami i nie mają do Afryki południowej praw tak odwiecznych i uświęconych, jakby była ich kolebką. Boerowie są bardzo mało liczni, a liczba ich zmniejszyła się jeszcze przez wojnę, grozi im więc podwójne niebezpieczeństwo. W razie zwycięstwa nad Anglikami zostaną zalani przez fale emigracyj ze wszystkich krajów europejskich i staną się wkrótce nieznaczną mniejszością. Jeśli zostaną zwyciężeni, wejdą w skład olbrzymiego państwa wielko - brytańskiego. Lecz w tym ostatnim przypadku, co za szczęście w nieszczęściu, że zostaną zwyciężeni przez anglo-saksonów, a nie np. przez Prusaków. Pod panowaniem angielskiem otrzymają samorząd; prawa ich i język będą uszanowane, ziemia nie będzie im wydzierana przez żadne komisye, rozporządzające milionami, na które w Prusach muszą się składać wszyscy poddani państwa, a zatem i ci, przeciw którym owe miliony mają być użyte. Wreszcie, jeśli Edward VII, lub ktokolwiek z jego następców, stawiąc w zakład honor narodu i dynastyi, poręczy Boerom słowem królewskiem ich prawa, to nie do pomyślenia jest, aby znalazł się w Anglii minister dość bezwstydny, któryby miał odwagę powiedzieć, jak Bismark w pełnym parlamencie: „Słowo królewskie grosza nie warte". Nie znajdzie się także żaden Anglik, któryby nie rozumiał, iż złamanie słowa królewskiego jest hańbą dla państwa".

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 8 R. Bar. 765. Spada. Dość pogodnie.

W sądzie.

Obrońca oskarżonego lichwiarza. Pan prokurator powiedział, że nie pojmuje, jak oskarżony może pogodzić pobieranie takich wysokich procentów z własnem sumieniem. Panowie! Czyż oskarżony jest winien temu, że robak sumienia nie należy do jego zwierząt domowych?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek ku uczczeniu 75tej rocznicy urodzin Józefa Blizińskiego (wznowienie) „Pan Damazy" komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. — Jutro w piątek po raz pierwszy „Pan Wołodyjowski" opera w 3 aktach (libretto według powieści Henryka Sienkiewicza) przez Henryka Skirmuntta. — W sobotę po raz IIgi „Pan Wołodyjowski". — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami A. W. Lasoty. Wieczorem o godz. 7mej (na ogólne żądanie po cenach niższych) „Mignon" opera w 4 aktach A. Thomasa. — W poniedziałek po raz IIIci „Pan Wołodyjowski".

Odezwa.

Rzadko kiedy mija tydzień, w którymby nie zjawili się we Lwowie przedstawiciele z zapadłych stron kraju z gorącą prośbą o kapłana lub zasiłek na wybudowanie kościółka.

Bo lud nasz mimo wszelkie podszepty, które uszu jego dochodzą, niepokalanie przechował wiarę katolicką i w rzędzie swych potrzeb na pierwszem miejscu kładzie potrzeby religijne. Chce on z krzyża czerpać sił do walki życiowej; chce widokiem ran Zbawicielowych pobudzać się do cierpliwości; chce na przykładzie św. Józefa cieśli i św. Izydora oracza uczyć się poszanowania pracy, wiodącej do chleba i nieba; chce z ust sługi Bożego wiedzieć na pewne, że jest dziecięciem Bożem, przeznaczonem do szczęśliwości wiekuistej, a nie jedynie tanią siłą roboczą i wyręczycielem rolniczych maszyn.

Przysporzyć ludowi naszemu kapłanów, wiernych Bogu i Ojczyźnie, to troska władzy duchownej i jeden z najgłówniejszych jej obowiązków. Budować kościoły w dostatecznej ilości, to — wobec wiekowego zaniedbania się naszego w tym względzie — rzecz całego społeczeństwa. Kler udziału swego nie odmawia; dowodem tego poważna kwota 180 000 koron, które w ostatnich latach jedenastu samo duchowieństwo dyecezyi lwowskiej z własnych oszczędności oddało ochotnie na ten cel święty. Ale liczba kleru za szczupła, a środki jego za skromne, aby sprostać olbrzymiemu zadaniu, stąd nagląca konieczność odwoływania się peryodycznego do ofiarności ludzi świeckich.

Prasa polska, w ostatnich zwłaszcza czasach, stwierdziła niejednokrotnie dotkliwy brak kościołów w wschodniej części kraju. Powołując się na to świadectwo, jak w latach ubiegłych, tak i teraz, polecamy serdecznie katolikom-Polakom dzieło budowania kościółków w lwowskiej dyecezyi. Wiemy, że dziś potrzeb społecznych i składek wiele, dlatego nie tyle pragniemy datków znacznych, ile raczej licznych; niechaj każdy z nas, czy wtedy, gdy uzyskał dotykalny dowód dobroci Bożej, czy wówczas, gdy tknięty ciosem, pragnie przebłagać słuszny gniew Boski, czy w innej ważniejszej dobie życia stwierdzi swe uczucia chrześcijańskie ofiarą na ono dzieło: a rychło najgwałtowniejszym potrzebom stanie się zadość.

Pamiętajmy, że idzie tu o budowę miejsc świętych, gdzie lud siermiężny, podwalina narodu ma uzyskać pełną świadomość zasad ewangelicznych, którym przez dziewiętnaście wieków nikt fałszu udowodnić nie zdołał, chodzi o miejsca święte, gdzie lud polski na bezpiecznej podstawie prawdy katolickiej ma urobić swój charakter w duchu zarówno religijnym, jak obywatelskim.

Wszelkie dary na rzecz kościółków przyjmuje kancelarya konsystorza arcybiskupiego obrz. łac. i wykazuje w ostatniej kurendzie dyecezyalnej każdego roku. Prosimy też administracye dzienników polskich, którym sprawa Boża i narodu leży na sercu, aby zechciały łaskawie zająć się zbieraniem takich składek i podawać ich wykaz w łamach swego pisma.

Każdy według możności przyczyńmy się do zbożnego dzieła, a nie minie nas zapłata z ręki Pana naszego Jezusa Chrystusa, który powiedział: Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci waszych najmniejszych, mnieście uczynili.

We Lwowie 18 marca 1902.

Z konsystorza arcybiskupiego o. ł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 marca.

(Z). Tendencya giełdy poprawiła się dziś cokolwiek. Podniecająco oddziaływała przedewszystkiem znaczna haussa walorów tureckich, jaka miała miejsce na giełdzie paryskiej, z powodu wiadomości, że podany przez grupę francuskich wierzycieli Turcyi projekt unifikacyi tureckich długów państwowych ma szanse urzeczywistnienia. Także miejscowa spekulacya przyczyniła się nieco do ożywienia targu, przedsiębiorąc zakupna w akcyach kredytowych, akcyach Länderbanku i innych walorach bankowych. Alpiny, które wczoraj spadły bardzo dotkliwie, dziś podniosły się nieco. Powodem zaś wczorajszego spadku była interpelacya wniesiona w Radzie państwa, w której podniesiono, że z należących do Towarzystwa alpejskiego fabryk w Hieflau wrzucono naraz takie masy rozmaitych odpadków do potoku wpływającego do rzeki Anizy, iż skutkiem zanieczyszczenia przez to wody, wszystkie ryby w Anizie wyginęły. Interpelanci domagali się tedy, aby pociągnąć Towarzystwo alpejskie do odpowiedzialności za te szkody, wyrządzone krajowemu gospodarstwu rybnemu.

Dziś ogłosił Unionbank swój bilans za rok ubiegły. Czysty zysk wynosi 2,548.078 koron i jest o 490.000 mniejszy od zysku roku poprzedniego, wobec tego będzie i dywidenda o 4 korony mniejsza i wyniesie tylko 26 koron. Także węgierski bank kredytowy zmniejsza w tym roku dywidendę o 6 koron, z 36 na 30.

Z Berlina donoszą, że dom bankowy Mendelsohna przedłożył już zarządowi giełdy tamtejszej prospekt nowej pożyczki rosyjskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 693·00, węgierskie 708·00, Anglobanki 286·00, Uniony 563·00, Bankvereiny 463·00, Länderbanki 427·75, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 567·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·35, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·30, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·33, 20-franków 19·10—, 20-markówka 23·46—, rubie 2·54—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 20 marca. Ogłoszone wczoraj urzędowe sprawozdanie o rozruchach ulicznych z dnia 16 bm. stwierdza jeszcze, że demonstranci nieśli czerwone sztandary z podburzającymi napisami. Gubernator miasta ukarał 87 osób, między niemi 45 studentów za przekroczenie przepisów policyjnych o zgromadzeniach. Nadto zarządzono śledztwo sądowe przeciw przywódcom demonstracyi.

Petersburg 20 marca. Przybył tu wczoraj jenerał gubernator warszawski Czertkow.

Berlin 20 marca. W ostatnich dniach wydalono z Prus 40 rosyjskich i polskich studentów przeważnie słuchaczów politechniki, z powodu rzekomej politycznej agitacyi, oraz ponieważ uczynili się nieprzyjemnymi dla reszty współobywateli. Kilku studentów rosyjskich jeszcze przed otrzymaniem nakazu wyjechało do Szwajcaryi.

Berlin 20 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* pisząc o mowie Schoenerera w parlamencie austryackim, zakończonej okrzykiem: „Niech żyje dom Hohenzollernów!", powiada: Ks. Bismark trzymał się zawsze zasady, że nie należy się mieszać w sprawy wewnętrzne innego państwa, że należy szanować obcą dynastyę, bo to jest gwarancyą dobrych stosunków. Szczególnie dotyczy to stosunku państwa niemieckiego do zaprzyjaźnionego państwa austro-węgierskiego i obu ich monarchów. Stosunek ten jest dziś taki sam, jak za Wilhelma I i wielkiego kanclerza. Schoenerer grubo zbłądził przez swój okrzyk w austryackiej Izbie posłów. Tak samo *Köln. Ztg.* występuje przeciw Schoenererowi, nazywając go politycznym Don Kichotem i zarzuca mu, że okrzyk: „Heil Hohenzollern" poniżył do okrzyku walki i podburzania i niegodnie go nadużył.

Berlin 20 marca. W sejmie pruskim wniósł poseł Faltin z centrum następującą interpelacyę, podpisaną przez wszystkich członków centrum: Czy rządowi wiadomo, że dnia 2-go marca 1902 w Rybniku rozwiązała policya zgromadzenie chrześcijańskich robotników polskich z tego powodu, iż obrady miały być prowadzone w języku polskim? Co rząd zamierza zrobić, aby na przyszłość zapobiedz podobnym faktom, sprzecznym z konstytucyą i ustawami?

Wiedeń 20 marca. Z Berlina donoszą do *Fremdenblattu*: Kanclerz hr. Bülow wyjedzie na urlop prawdopodobnie dopiero w przyszłym tygodniu. Podróż kanclerza na południe ma zupełnie prywatny charakter. Wiadomości, jakoby kanclerz miał odbyć narady z włoskimi mężami stanu, opierają się na zwykłych, dowolnych kombinacyach, a najmniej wiarygodne są doniesienia włoskich pism, jakoby owe konferencye miały dotyczyć odnowienia trójprzymierza, które, jak wiadomo, zawarte jest do 1 maja 1903 r. Rokowania o przedłużenie trójprzymierza nie są wcale naglące, gdyż żadna z interesowanych stron nie stawia przeszkód odnowieniu traktatu.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 20 marca. Wczorajsza wiadomość, jakoby rząd pruski powiadomił wszystkie polityczne stowarzyszenia w Księstwie Poznańskiem, iż od 1 kwietnia bieżącego roku obrady na zebraniach toczyć się będą mogły tylko w języku niemieckim, wyszła ze źródła hakatystycznego, a puściła ją w obieg *Deutsche Ztg.*, która już wielokrotnie podsuwała rządowi potrzebę wydania podobnego antipolskiego zarządzenia. Na razie z żadnej poważnej strony nie tylko nie potwierdzają powyższej wiadomości, lecz owszem uważają ją za zwykłe *pium desiderium* hakaty.

Wiedeń 20 marca. W uzupełniających wyborach do rady miejskiej z II ciała wyborczego wybrano 4 antysemitów i jednego niemiecko-postępowego kandydata. W wyborach do rad dzielnicowych wiedeńskich, z II ciała wyborczego zwyciężyli w 4 dzielnicac kandydaci antysemiccy.

Paryż 20 marca. Otwarto tu kongres dla ochrony ptaków. Biorą w nim udział delegaci Austro-Węgier, Niemiec, Francyi, Hiszpanii i Portugalii.

Konstantynopol 20 marca. W Mekce było od 14 do 17 bm. 141 wypadków cholery; w Dżeddah od 11 do 17 — 21 wypadków; w Medynie od 14 do 15 sześć wypadków.

Warszawa 20 marca. Jeneralny konsul austro-węgierski p. Hoenning O' Corell wyjechał.

Madryt 20 marca. Program nowego gabinetu hiszpańskiego zawiera następujące zasady: Kortezy zwołane będą na 1 kwietnia. Projekt ustawy o banku hiszpańskim jeszcze raz wejdzie pod obrady parlamentu. Utworzony będzie departament robotniczy. Ustawa o podatkach konsumcyjnych będzie zmieniona. Nastąpi decentralizacya administracyjna. Liczba biskupstw będzie zmniejszona z 53 na 49. Osobna ankieta zbada sprawę kongregacyj religijnych. Państwo przyzna zupełną swobodę wyznaniom i zażąda, aby Kościół nie mieszał się do spraw państwowych.

Budapeszt 20 marca. Run na Kasę oszczędności w Starym Budzinie, której dyrektor zastrzelił się, nie ustaje. Zaniepokojeni posiadacze wkładek oszczędności obiegają biura Kasy i domagają się natarczywie zwrotu swych pieniędzy. Dyrektor węgierskiego banku kredytowego, Kornfeld, oświadczył ministrowi skarbu Lukacsowi, że bank ten pragnąc przyjść z pomocą zagrożonej instytucyi, gotów jest przyjąć część weksli starobudzińskiej Kasy Oszczędności.

Londyn 20 marca. Izba gmin uchwaliła w drugiem czytaniu ustawę o zaprowadzeniu renty na starość. Przedstawiciel rządu oświadczył, że rząd nie udzieli kredytu na to.

Paryż 20 marca. Agencya Havasa ogłasza notę dyplomatyczną, określającą stanowisko Rosyi i Francyi w obec traktatu anglo-japońskiego. Oba sprzymierzone mocarstwa oświadczają, że ich stanowisko jest w zupełności zgodne z zasadami tego traktatu tj. z utrzymaniem *status quo* i zapewnieniem ogólnego pokoju w Azyi wschodniej i utrzymaniem niezawisłości Chin i Korei.

Rada państwa.

Wiedeń 20 marca. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, p. Breiter zainterpelował w sprawie wydalań polskich studentów z Prus, poczem przedstawił wniosek o wydanie zarządzeń przeciw szerzeniu się zakaźnych chorób skórnych. Następnie przystąpiono do porządku dziennego, tj. do budżetu szkół średnich. P. Petelenz zabrawszy głos, oświadczył, że nie chce zapuszczać się w długą dyskusyę nad szkołami średniemi, bo parlament obecnie nie jest dosyć objektywnym, ani tak spokojnym, iżby mógł rozprawiać nad tak ważną kwestyą.

Następnie mówca wyliczył najważniejsze potrzeby szkół średnich i konieczne w nich reformy. Zdaniem jego, trzeba zrównać szkoły realne z gimnazyami pod względem liczby klas, oraz rozszerzyć prawa maturzystów szkół realnych. Mówca zwrócił wreszcie uwagę na przepełnienie szkół galicyjskich i przytoczył daty statystyczne za rok 1901. I tak: w całem państwie jest 24 szkół średnich, w których znajduje się do 200-tu uczniów; żadnej takiej szkoły nie ma w Galicyi. Szkół posiadających po 300 uczni jest w państwie 37 — w Galicyi żadnej. Szkół posiadających po 400 uczni, jest w państwie 44 — w Galicyi tylko dwie. Z 37 szkół w całem państwie, w których jest najmniej po 500 uczni, na Galicyę przypada siedm. Z 34-ech szkół w państwie, posiadających więcej niż po 600 uczni, w Galicyi znajduje się 12. Jest w całem państwie 13 szkół liczących więcej niż po 800 uczni, z nich siedm w Galicyi; na 7 gimnazyów z liczbą po nad 800 uczni w całem państwie, przypada w Galicyi 6! (Polacy wołają: Słuchajcie! słuchajcie!)

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wnemu drowi Kazimierzowi Wernickiemu, lekarzowi okręgowemu w Lubieniu Wielkim składam niniejszem na tem miejscu najszczersze podziękowanie za uratowanie mej żony od niechybnej śmierci z ciężkiej choroby połogowej, który mimo pory bardzo nieprzyjemnej nie szczędził ani trudu, ani zdrowia, byle tylko chorą ratować, za co też należy mu się tak z mej strony, jak i od całej naszej rodziny cześć i wdzięczność bez granic.

M. Sereda, kierownik szkoły.

Wiedeń 20 marca. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 16·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 20 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 34·20.

Paryż 20 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·62. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Frankfurt 20 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 196·00. Laura 000.00.

Wiedeń 20 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	271.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	262·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	288.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	263.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111·50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

84)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingshowa.

(Ciąg dalszy).

Biały, zaciszny i spokojny, robił on wrażenie kapliczki. Duża mata zaścielała podłogę, czysta, biała pościel okrywała łóżko, na ścianie zawieszona półka z książkami i obraz, przedstawiający św. Elżbietę węgierską, z podniesioną w niebo twarzą w chwili, gdy rozchyla fałdy swej sukni, napełnionej różami. Śnieżne firanki, zabałtowane w kotwice, zwieszały się u otwartych okien, poruszane falą napływającego z zewnątrz powietrza, a w głębi znajdowała się mała alkowa, zagłębiona w murze, w której stała umywalnia z mosiężnym kranem.

Znużona podróżą i przebytemi wzruszeniami, Regina usiadła przy oknie, wodząc oczyma po modrej, gładkiej przestrzeni wielkiego jeziora, które tam, na dalekim nieboskłonie, zlewało się z lazurem nieba. Rozpięte żagle łodzi ślizgały się po toni, niby białe skrzydła rozpierzchłych motyli.

Zapatrzona w nie, młoda dziewczyna porównywała samą siebie do rozbitej łodzi, którą burza wytrąciła z czynnych szlaków młodości, i która zostawiwszy za sobą podarte żagle i połamane maszty wszystkich ziemskich nadziei, zaniesiona została wirem do tej cichej przystani, gdzie mogła dumną głowę swoją ukryć bez uczucia wstydu. Doktor Grantlin dochowa tajemnicy jej ucieczki, a tu przynajmniej uniknie ona czujności i niebezpiecznego magnetyzmu człowieka, który wtrącił ją w przepaść zguby, a potem otworzył jej przed oczyma raj szczęścia, którego wrót nie mogła nigdy przestąpić.

Dziś, skończywszy lat dwadzieścia jeden, w pełni rozwoju fizycznego, dojrzała moralnie w ognistych próbach, przez które przeszła, spoglądała na blade widmo młodości swojej, niknące wśród ruin zdruzgotanej przeszłości, i czuła, że czarne huragany, które zapędziły ją do tego portu, nigdy już nie dozwolą jej łodzi wypłynąć pod pogodniejsze niebo, ale też i nie wytrącą jej już na burzliwe, niepewne fale. Pożegnawszy się więc na zawsze z nadzieją, doświadczała dziwnej ulgi na myśl o bezpieczeństwie, jakie osiągnęła nareszcie... nareszcie!... i łzy wdzięczności trysnęły z jej znużonych oczu, a modlitwa dziękczynna wypłynęła na usta do tego Boga na niebie, któremu ufała życie całe, iż jej nie opuści.

ROZDZIAŁ XXX.

— Czego to spierać się, Leo. Bądźmy szczere i nazywajmy rzeczy po imieniu. Każda ludzka istota ma jakiś cel, do którego dąży, a jak go osiągnie, to najczęściej przekonywa się, że niewart był zachodu. Dla jednych celem takim jest miłość, ambicya, światowe powodzenie, dla drugich intelektualna wyższość, moralne udoskonalenie, wyegzaltowana duchowość, altruizm. W gruncie rzeczy jest to tylko zwyczajne ubieganie się za rozkoszą w tej lub owej formie. Każdy walczy *unguibus et rostro* o to, co obiecuje przysporzyć najwięcej przyjemności jego duchowi lub ciału. Pożądamy czegoś nie ze względu na piękność lub doskonałość przedmiotu, ale dlatego, że on zaspakaja jakąś wrodzoną potrzebę jednej z przeważających potrójnych naszych natur. Przewracamy ręką w bombonierce, pełnej słodyczy, póki nie natrafimy na upatrzony kandyzowany orzech, którego wszystkie karmelki i weneckie i pralinki Siraudina nie mogą nam zastąpić.

Z rękami, zarzuconemi do góry na karmazynową, atłasową poduszkę, na której spoczywała jej głowa, miss Alma Cutting leżała przechylona na pluszowej otomanie w gabinecie swego ojca, nóżkami, owiniętemi w fałdy zafalbanionej sukni surowego jedwabiu, wybijając takt o posadzkę.

— Więc ty nie natrafiłaś na twój kandyzowany orzech? — spytała Lea, odwracając się od nowego obrazu, który pan Cutting dokupił był podczas pobytu w Europie do swego zbioru.

— Rozumie się, że nie. A twój gdzież jest? Pewnie schowany pod jakimś kluczem, albo co gorzej, znajduje się w cudzych ustach, które go chrupią bezczelnie, drwiąc sobie z ciebie.

— Almo, twoja długa wstrzemięźliwość od wszelkich słodyczy zepsuła ci widocznie trawienie i wywołała dyspepsyę, bo doszłaś do stanu niemożliwego moralnego skwaszenia.

— Bo nie jestem tak dumną i zamkniętą w sobie jak ty, Leo, i nie udaję tego, czego nie czuję. Płaczę za moim orzechem, a kiedy mi każą jeść kleik i pić bawarkę, to się krzywię otwarcie.

Cichy, wyzywający śmiech Almy podrażnił Leę, która zarumieniła się.

— Czemu wpadasz zaraz w ostateczności? Zagłodzisz się na tej niby posilnej strawie, którą upierasz się żywić.

— Bo cóż innego mi pozostaje? Świat, to wielki, popisowy jarmark. Jak każde chciwe i żądne dziecko, chciałam zdobyć wielką nagrodę, lalkę z porcelanowemi oczami, wykręcającą się na piętach, a strojną jak królowa Saby, a zamiast tego dostałam pajaca. Na razie ogarnęła mnie wściekłość, ukryłam wstyd mój i upokorzenie przed ludźmi, ale w końcu musiałam się pogodzić z losem. Zabrałam mego pajaca do kąta i w braku czegoś lepszego, zaczęłam go stroić w szych i łachmanki. Każdy się pociesza, jak może.

Lea przysunęła krzesło do otomany i usiadła.

— Almo — rzekła przekonywująco — lepiej skrzyżować ręce na pustem sercu, jak się pocieszać w ten sposób.

— To łatwo mówić! Zaczekaj jeszcze parę lat, a zmienisz zdanie. „Quand on n'a pas ce qu'on aime, on aime ce qu'on a".

— Ja bo nigdy bym nie zniżyła mego sztandaru, ani nie poświęciła ideału — rzekła Lea, nieco zgorszona.

— Wolisz więc, żeby ideał poświęcił ciebie? Przez jakiś czas rozkoszujemy się oderwaną atmosferą duchowych wyżyn, ale potem spostrzegamy, że panuje tam zbyt chłodne i rozrzedzone powietrze i chętnie zstępujemy na płaszczyzny zdrowego rozsądku. Jeżeli wyjście za biskupa, używającego takiej sławy i popularności, poczytywać będziesz za obniżenie twego sztandaru, to niechaj niebo ma ten sztandar w opiece, bo chyba ono jedno dopasuje go do jego wysokości.

— Ponieważ upierasz się w przekonaniu, że mnie spotkała tak zaszczytna propozycya, więc muszę cię uspokoić, że nawet gdyby przypuszczenie twoje miało niejakie podstawy, nie mogłabym nigdy oddać ręki memu biskupowi Douglasowi. Choć mam dla niego największą cześć i zaufanie, jednak kocham go tylko jak siostra; on zaś nazbyt jest oddany świętym obowiązkom swego powołania, aby marnować czas na miłość kobiety. Zaniechaj więc stawiania małżeńskich horoskopów dla mnie.

Zarumienione lica i lodowaty ton Lei ostrzegły Almę, że niedyskretnie wkraczała w zakazane dziedziny.

— Przed ośmiu laty postanowiłam sobie wcale nie wychodzić za mąż i zwiększyć zastęp głupich dziewic, które osiadły na koszu dlatego, że im zabrakło oliwy światowej mądrości w lampie. Dziś mam trzydzieści trzy lata i oblubieniec jest na widoku. Mów co chcesz, Leo, każda z nas skłonna jest do fetyszyzmu i przywiązuje sobie do szyi swego kamiennego bożka, ozdobionego odpowiednią etykietą. Twoim bożkiem jest duma, ukryta pod zakonnym habitem religijnych obowiązków. Moim jest miłość siebie samej, prosta, szczera i otwarta. Gorszysz się mną? Cóż robić? Życie zabija w nas lepsze, wyższe instynkta. I ja kiedyś kochałam się na zabój i przechodziłam tyle cierpień, że wobec nich męki Prometeusza są igraszką. A dziś prosperuję bardzo dobrze, jak ofiary wiwisekcyi, żaby, świnki morskie i króliki, którym wyjęto serce.

— Boleję nad krokiem, który zamierzasz uczynić — rzekła Lea. — Boleję nad brakiem kobiecości w tobie, bo chcesz oddać rękę człowiekowi, którego nie kochasz i obawiam się, że spotka cię jakaś okropna kara za ten gwałt, zadany twojej naturze. Kiedyś serce odezwie się...

— Dlatego, że Farleigh Court leży w niebezpiecznem sąsiedztwie Denzil Place? Uspokój się Leo. Zimne szczątki mojej skamieniałej miłości spoczywać będą w takim spokoju, jak zaschłe mumie Faraonów w piramidach Egiptu. Dobre i świetne małżeństwo jest szczytem światowych zabiegów i powodzenia. Cóż innego dać mi może świat, do którego należę?

— Zostaje ci, Almo, alternatywa słuchania instynktownych przestróg, któremi Bóg przemawia do nas w głębi naszych serc i przywilej pozostania sobą samą. Płacz lepiej po twojej porcelanowej lalce, ale nie pocieszaj się pajacem. Bądź wierną sobie, swemu sercu i lepszej naturze.

— Znam się zanadto dobrze aby hołdować sobie samej; wolę zrobić eksperyment zostania wierną komuś drugiemu, którego usterki i błędy są mi mniej znane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej — Z drukarni E. Winiarza.